№ 49.

Warszawa, dnia 6 Grudnia 1862 r. 24 Listopada.



TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

PRZEGLĄD
WYSTAWY KRAJOWÉJ SZTUK PIĘKNYCH.

Był czas przed sześcioma czy ośmioma laty, w którym prasa perjodyczna ze szczególną troskliwością zajmowała się malarstwem; dziś cokolwiek zobojętniała, sądzę więc, że przegląd prac naszych artystów, dopełniony chociaż nie ze stanowiska poważnéj naukowéj krytyki, ale tylko z wrażenia, jakie wywołuje, chętnie przez Czytelniczki Tygodnika przyjętym zostanie. A wrażenie to niezmiernie miłe, streszczając bowiem ogólny pogląd na Wystawę krajową, wysoki talent wszędzie widnieje, wydatniéj w mniejszych jak w większych kompozycjach, chociaż tu i owdzie brak wykończenia, owéj staranności, zarówno w głównym przedmiocie jak i w jego otoczeniu. Mimo tego, i w tém co mamy, znajduje się wiele piękności, dając otuchę, że kiedyś zdobędziemy się i na arcydzieła, zawsze rzadko pojawiające się, tym bardziéj pod naszém niebem, tak od niedawna pielęgnującém sztuki piękne.

Z obrazów historycznych, dosyć licznie znajdujących się na Wystawie, do największych rozmiarem należą prace p. Suchodolskiego. Historja, niewyczerpane to źródło zajmujących i bardzo ciekawych tematów malarskich, a choćby w przedstawianych scenach cierpiała cokolwieczek prawda dziejowa, choćby konie i ludzie sztywnie grupowani, troszkę podobni byli do figur woskowych, choćby wreszcie w całym obrazie brakło tak pożądanego życia, będącego duszą każdego utworu sztuki, zawsze prace historyczne chętnie i ze współczuciem będą przyjęte.

Stefan Czarniecki, wybawiciel kraju z pod najazdu Szweda, w dwóch obrazach został przedstawiony: przez p. Suchodolskiego, na łożu śmierci, przy pożegnaniu z koniem, do którego bohater wysłużoną ojczyznie prawicę wyciąga, a szlachetny rumak z trwogą owąchuje dłoń swego pana; i przez p. Brandta, w którego obrazie Czarniecki jedzie na dzianecie srokatym: z nozdrzów zda się ogień pryskać, jak z postaci i oczów jego pana szlachetna odwaga i ta pewność siebie, owa wiara w kord u pasa i w dzielność silnego ramienia,

Z wiedeńskiéj Sobieskiego wyprawy p. Suchodolski przedstawił wzięcie sztandaru proroka, ara-

czéj starcie się dwóch konnych wojowników: polskiego z mieczem do cięcia podniesionym, i Muzułmanina, w prawéj ręce trzymającego sztandar a w lewéj tarczę. Na obrazie p. Pilatego scena ma miejsce już na pobojowisku, po rozgromieniu Turków. Zdaleka widać wieże kościołów Wiednia, przed nim bieleją namioty obozowiska tureckiego, a z drugiego boku kroczy wolno na koniu oswobodziciel Chrześcijaństwa, nasz Jan III, otoczony świtą wojskową. Drugim obrazem pana Pilatego jest Berek pod Kockiem, kiedy napadnięty przez austrjackich huzarów wzbyt przeważającéj liczbie, ginie porąbany pałaszami. Mężny Izraelita widać upadł z koniem przed chwilą, bo klęcząc jedną ręką trzyma cugle podnoszącego się rumaka, drugą zamierza się przeciw dwom pałaszom nieprzyjacielskim, na których prawie widzisz krew świeżą dzielnego żołnierza, którą się wkrótce oba zarumienią. Trzecim obrazem p. Suchodolskiego jest szarża jazdy polskiéj na wąwóz Somo-Siera, który w pochodzie armji francuzkiéj przez Hiszpaniją jedyną stawiał zawadę na drodze ku Madrytowi. Wąwóz ten, ciągnący się w górę pomiędzy stromemi i spadzistemi skałami, szeroki na osiem do dziesięciu łokci, idący nie w prostym kierunku, ale wijący się odpowiednio do miejscowości, we wszystkich swych załomkach obsadzony był szesnastu armatami, które nabite kartaczami, przejście robiły prawie niepodobném. Przy każdym oddziale armat znajdował się silny oddział piechoty hiszpańskiéj; wzgórek panujący nad całym wąwozem najeżony był ośmioma działami, a pomiędzy skałami ukryci strzelcy pilnowali drogi, grożąc każdemu celnemi strzałami. Ogółem, w stanowisku tém tak ważném, już z natury niezmiernie obronném, znajdowało się 13,000 wojska hiszpańskiego, które nadto gościniec szerokim przekopało rowem. W dniu 30 Października roku 1808 armja francuzka w mglisty chłodny poranek zatrzymała się przy samem wejściu do wąwozu. Wysłany oddział piechoty rów zasypał chrustem i kamieniami, ale daléj, pomimo największéj waleczności, nie mogąc pod morderczym ogniem postąpić i kroku, cofnął się okropnie zdziesiątkowany. Wówczas Napoleon powziął myśl zdobycia wąwozu kawalerją, i pomimo odradzania marszałka Berthier, uważającego myśl tę za niepodobną do wykonania, wydał rozkaz trzeciemu szwadronowi lekko-konnéj gwardji polskiéj, złożonéj ze 120 szwoleżerów pod dowództwem Jana Kozietulskiego, aby ruszył w wąwóz i wyparł z niego Hiszpanów. Szwadron nie mogąc dla wązkosci drogi natrzéć plutonami, w pełnym galopie czwórkami puścił się pod górę w wąwóz. Jednocześnie sypnął się grad kartaczy i kul karabinowych: trup gęsto zasłał ziemię, mimo tego Kozietulski wpada na pierwszą baterję, zdobywa działa, rozpoczyna ręczną walkę z hiszpańskiemi artylerzystami, a dostawszy kontuzji, zdaje dowództwo kapitanowi Dziewanowskiemu, który zdobywszy drugą baterję, pada śmiertelną odebrawszy ranę. Chwilę tę boju, w którym oprócz Dziewanowskiego zginął Krzyżanowski z całym oddziałem szwoleżerów, porucznikowie Rudowski i Rowicki, kapitan Piotr Krasiński niebezpiecznie kartaczem został ugodzony, a Niegolewski porucznik wyprzedziwszy wszystkich, padł na szczycie góry pod zabitym koniem od ostatniéj armaty, i tam odebrał jedenaście ran w głowę i po szyi; otóż chwilę tę boju p. Suchodolski wziął za przedmiot do swojego obrazu (*). W kompozycji ruch wszędzie wielki, walka wre w całéj swéj wściekłości i na każdém miejscu, w każdéj postaci widoczne niebezpieczeństwo mężnych szwoleżerów, walczących pojedynczo z wymierzonym na siebie sztyletem lub pistoletem. W srodku stoi działo, milczący świadek krwawego boju: o kilka kroków od niego, z podniesionym pałaszem na spinającym się koniu, mężny Kozietulski zwraca się ku wojakom tuż za swoim przywódcą postępującym; na skale stoi ksiądz hiszpański, otoczony zbrojnemi ziomkami i wznoszący ręce ku niebu, a w głębi już postrzegać się daje popłoch pomiędzy Hiszpanami.

Wygrana bitwa pod Somo-Siera, jak wiadomo, otworzyła Napoleonowi drogę do Madrytu; ze 125 szwoleżerów polskich tylko 68 pozostało przy życiu, tym Napoleon kazał oświadczyć, że warci być.... jego gwardją, powtarzając kilka razy: *Vous êtes des braves Polonais!* cała piechota marszałka Victora wykrzyknęła: *Niech żyją Polacy!* stara gwardja cesarska uściskała zwycięzców nazywając ich kamratami, i w zastępstwie ugotowała zmordowanym bojem wieczerzę, a krajowi przybyło troszkę dumy, oblanéj łzami kilkudziesięciu rodzin za poległemi braćmi na obcéj ziemi i w cudzéj niesprawiedliwéj sprawie.

Tuż przy tym obrazie znajduje się mały rozmiarem, skromny myślą obrazek panny H. Bonner, przedstawiający psa żebraka, czającego się ku otwartym drzwiom kuchni. Biedak skulony, chudy, z najeżoną kudłatą szerścią, drżący, obeznany widocznie z ciężkiemi razami kija, z mordą bojaźliwie naprzód wyciągniętą, a z okiem jakby załzawionem, błagającém choć o kostkę lub kawałek chleba, podsuwa się ku drzwiom kuchennym,

---

(*) Pan Niegolewski z ran wyleczył się zupełnie, i długo potém mieszkał na wsi, zostając w ogólném wszystkich poważaniu.

i widać, że choć go nęci do niéj woń z gotujących się rądli, choć głodny i wychudzony długim postem, na pierwszy krzyk gniewu człowieka pokornie, zbolesnym skowykiem usunie się na bok, a nie pomyśli ani o grabieży, ani o obronie. Prześliczny to obrazek, każdego chętnie zatrzyma uwagę, w każdym rzewne obudzi uczucie, i stanowi prawdziwą ozdobę Wyśtawy. Ale nie możemy tego powiedzieć o jego równie małym towarzyszu i sąsiedzie, wymuskanym, przystrojonym jak lalki w szopce, który nawet, dziwić się potrzeba, jak mógł na Wystawie znaléść miejsce.

Obraz p. Kossaka, przedstawiający wóz frachtowy z dwoma stojącemi przy nim końmi, z podpisem *Nędza*, chociaż nie ze wszystkiém odpowiada tytułowi, posiada jednak wszelkie warunki, jakiemi zwykle każdy utwór sztuki, znaczny talent i sumienna praca celuje. Aquarella tegoż artysty prześlicznie, prawie po mistrzowsku odrobiona.... nie obudza przecież zajęcia, na jakie zasługuje. Nie zawsze bowiem jest to piękne co bywa malownicze, a my pod tym względem wybredniejsi jak drudzy, wymagamy pewnéj oględności w wyborze przedmiotu przez malarza.

Pana Breslauera znajdują się cztery krajobrazy, dwa zdjęte z cudzych stron, a dwa z naszego kraju. Zachwycające to widoki, nad każdym inne przyświeca niebo, każdy inna otacza atmosfera. W norwegskim, szeroka dolina, usłana zieloną roślinnością, sunie się w głąb obrazu pomiędzy skałami i ścianą drzew leśnych. Zdala widnieją wierzchołki innych skał, tu i ówdzie bielejące odwiecznym śniegiem, a w chmurach i w powietrzu unoszącym się nad niemi, czujesz zimno, jakby za chwilę miał spaść śnieg i pokryć białą szatą całą dolinę. W widoku wziętym z Tyrolu, słońce ozłaca całą dolinę, ale tak skwarnie, tak jakoś paląco, że mimowoli pomyślisz sobie: „ach! jak tam gorąco.“ W widoku zokolic Wilna i drugim podobnym poznasz nasze niebo z pierzastemi chmurami i tą barwą naszego klimatu, pośrednie zajmującego miejsce między północą a południem. Przytém każdy przedmiot w obrazach p. Breslauera, najmniejszy szczegółek są tak opracowane i wykończone, że widoki te powinny przejść na własność szkoły, aby dla młodych artystów były wzorem sumienności pracy i wykończenia, i stanowiły naukowe studjum. Na niektórych bowiem obrazach, znajdujących się na Wystawie, drzewa nie są namalowane, ale namazane, a niebo więcéj bywa podobne do dekoracji teatralnéj z płowemi plamami, jak do nieba. Wprawdzie utrzymują, że przedmioty te tylko w krajobrazach ze szczególną przez artystę powinny być traktowane troskliwością, w innych uważać je należy tylko za tło, posługujące do uwydatnienia głównéj myśli; na zdanie to jednak zgodzić się nie podobna, bo obraz żeby prawdziwie był piękny, musi być we wszystkiém pięknym i wykończonym; w otoczeniu zaś traktowany lekko, zawsze będzie niedokładnym, i to go nie podnosi ale szpeci. (d. c. n.)

CZTERY PORY.

Widząc wschód słońca w poranek majowy,
Gdy na świat zlewa swe ożywcze zdroje;
Zda ci się słyszysz tajemnicze mowy:
„Takie dziecięce były lata twoje!...“

Gdy skwar dopieka, gdy chmurá nadchodzi,
Gromy zahuczą i wicher zawieje—
Ach! wówczas zawsze na myśl ci przychodzi
I młodość twoja i twoje nadzieje...

A gdy jesieni ujrzysz skarby złote,
Zbledniesz i zadrżysz ogarnięty szałem—
I żal cię ściśnie, poznasz swą sromotę,
Pytając siebie: „jakiż plon zebrałem?“

Patrzysz—chłód, zamieć liść z drzewa już ścina,
A ziemia w białe pieluchy spowita—
Wnet tęskna dusza to ci przypomina,
Że twoja przyszłość całunem okryta...

Ale się pokrzep nadzieją jedyną,
Że tam za grobem znów wiosna zaświeci...
I że twa dusza swobodną ptaszyną
Do swéj ojczyzny świegocąc poleci!

Józef Moroz.

---

* * *

Niektórzy z aurzystów, zapominając o niebezpieczném stanowisku proroka, tak wybornie odmalowaném w znanéj bajce Krasickiego o kogucie co piał na odmianę, tegoroczną zimę wróżą słotną i błotną. Uczeni zaś francuzcy nie z przeczucia, ale z kombinacji, nie ze spostrzeżeń tego i owego, ale z cyfr i rachunku przepowiadają zimę bardzo ostrą, i obecne przymrozki stawiają jako rękojmię trafności swoich wyrachowań. Jeżeli zima pójdzie pośrednią drogą, to aurzyści posmutnieją, a mędrcom francuzkim troszeczkę mdło zrobi się na sercu; ale jeżeli rozsłoci się i rozbłoci, albo przeciwnie, dziesiątkami stopni zacznie kiereszować nosy, policzki, ręce, nogi, a zębami wybijać grzechotkowe trele, to jedno z tych krańcowych stronnictw

nadąwszy się jak indor, z oczami jeździć już tylko będzie po niebieskich obszarach, dumne wydarciem jednéj z tajemnic natury.

Tymczasem, kiedy u nas przymrozki zupełnie oczyściły ulice z błota i wyziewów, we Włoszech w niektórych prowincjach wylewy wód ogromne, jakby na wiosnę, porobiły szkody. W Londynie zaś niedawno temu tak gęsta mgła padła na miasto i przystań okrętową, że wielu na ulicy zatratowano końmi i także wielu potonęło przez wpadnięcie z okrętów i doków do wody. W Bessarabji znów i mgły i wody były spokojne, ale za to jednego dnia, we dwie godzin po północku, mieszkańcy nagle zbudzeni zostali głuchym podziemnym łoskotem, podobnym do biegu lokomotywy, po którym poruszyły się wszystkie miejskie budynki i odezwały się wszystkie szklanki, kieliszki, szyby a nawet dzwony na wieżach i w zegarach.

Nie zazdroszcząc zupełnie tych tegorocznych przedzimowych przysmaków, już wolę ową jabłoń w Czaby w Węgrzech, która trzy razy w tym roku wydawszy owoc, po raz czwarty okryła się kwiatem. W prawdzie nadzwyczajność taka nie wróży nic dobrego, bo wybiega ze zwyczajnego rzeczy porządku, ale wróżby podobno długo nie przestaną być ponętnym towarem dla wszelkiego rodzaju ludzi płci, wieku i powołania.

Dowodem tego niedawno zapadła w przeszłości wigilja świętego Andrzeja, która uzbrojona całym arsenałem czarów, zaklęć i prognostyków, w niektórych domach wiernych starożytnym tradycjom, odbytą została z całą pompą wystawy serc panieńskich na próby losu i przepowiedni. W jednéj z takich, z roztopionym woskiem lub cyną, wosk wylany na zimną wodę i ostudzony, na ścianę w cieniu rzuconym, przedstawił jak najwyborniéj żołnierza w marszu z tornistrem i z karabinem, i jakby w fezie tureckim na głowie. Panienka zobaczywszy to, klasnęła radośnie w białe swe rączki, i choć nie myśli zostać Turczynką, ucieszyła się woskowym karabinierem, jakby wymarzony w snach jéj młodzieniec stał już pode drzwiami, żebrząc o serduszko wabnéj czarodziejki.

Wojenna jednak ta przepowiednia ma pewną łączność z kierunkiem wynalazków, jakim w ostatnich latach ze szczególną zawziętością oddało się wielu uczonych starego i nowego świata. Pominąwszy dzieła Amstronga, stożkowe kule i pancerniki, ubiegające drugie tegoroczne półrocze nie pozostało w tyle za swemi poprzednikami, i jeżeli na chlubę ludzkości nie przewyższy ich w wynajdowaniu nowych niewiniątek spiesznego i zbiorowego zabijania ludzi, to pewno im dorówna.

W tym to szlachetnym celu rządowi austrjackiemu przedstawiony został plan piekielnéj maszyny, która pędzona parą, wpadłszy pomiędzy linije nieprzyjacielskie, najeżone bagnetami, lancami i działami, w jednéj chwili zdruzgotać może na drobne kawałeczki najliczniejszy korpus wojska, choćby walczący w najświętszéj sprawie i złożony z najmężniejszych i najszlachetniejszych wojowników. W innéin znów miejscu pomysł ludzki padł na utworzenie wieżyc ruchomych, poruszanych siłą kilkunastu ludzi, które na lądzie działając jak pancerniki morskie, kosztują tylko 300,000 fl., gdy fregaty opancerzowane każda wymaga na siebie najmniéj 2,000,000 fl. wydatku. Ale nie koniec tym morskim i lądowym potworom, myśl ludzka poświęcona niszczeniu, zanurzyła się także w głębie wód i topieli, i oto z główmędrców szatańskich wyrósł wynalazek min podwodnych, które założone przez rząd pruski w nurtach naszéj ukochanéj Wisły, a nabite czterdziestu centnarami bawełny strzelniczéj, po zapaleniu wyrzuciły ogromny słup wody na kilka set stóp w górę, dając patrzącym majestatyczno okropne widowisko.

Rozważając to wszystko, mimowoli człowiek zapytuje się sam siebie: czy istoty, do których mamy zaszczyt należéć, rzeczywiście są ludźmi, którym nauka ewangeliczna zaleca miłość, zgodę i braterstwo? czy rozum w tak bydlęcym rozwijany kierunku, jest owym rozumem tak przez nas przechwalanym, wynoszonym, roztrębywanym, a niby mającym posługiwać do naszego udoskonalenia?

Ale nie wszystkie społeczeństwa i miejscowości tak piekielnemi zajęte są wynalazkami. W Chinach naprzykład pracują nad upowszechnieniem tolerancji religijnéj, i choć to kraj osławiony i niby barbarzyński, wydano jednak rozporządzenie dozwalające zupełnéj swobody w całém niebieskiém państwie wszystkim bez różnicy wyznaniom.

W Czechach, biedni nasi pobratymcy widząc, że w germańskich szponach coraz im ciaśniéj i niewygodniéj, rozszerzają energiczne starania w celu wykupywania posiadłości ziemskich z rąk niemieckich przybyszów. W Niemczech znów książę i do tego panujący Lippe Schaumburg, zajmuje się przekładem Mickiewicza poezyj, a w Poznaniu towarzystwo przemysłowe, bardzo działające korzystnie na klassę rzemieślniczą i przemysłową, po przedstawieniu teatralnego widowiska oskarżone zostało o cele wyłącznie tyczące się dobra narodowości polskiéj, ale przecież nadspodziewanie od zarzutu przez sądy uwolnione zostało.

Z dniem 1 Stycznia roku 1866 wychodzić będzie w dalszym ciągu pismo perjodyczne pod nazwą *Przyjaciel Zdrowia*. Trzech-mięsięczna przerwa w wydawnictwie nastąpiła skutkiem niektórych zmian, jakie uczynić uważała Redakcja za potrzebne. W roku drugim istnienia tego pisma będzie ciąg dalszy rad, jak zachować należy każdy organ po szczególe w pożądaném zdrowiu, jak na razie postąpić trzeba w przypadłościach chorobliwych organów szczególnych. W dziele „Apteczka domowa“ przeprowadzony będzie ciąg dalszy rozmaitych sposobów ratowania zdrowia w razach nagłych za pomocą domowych środków i leków, niemniéj obszernie podane będą rady dla pielęgnujących chorych, wracających do zdrowia, jako też sposoby zachowania się pod względem żywności i napojów i t. d., dla tych ludzi, którzy dotknięci są chorobami chronicznemi dziedzicznemi lub nabytemi. Od czasu do czasu umiszczane będą małe rozprawy poważnéj treści naukowéj. Ważnym działem pisma będzie Weterynarja, tak pod względem hodowania domowych zwierząt użytecznych w gospodarstwie krajowém, jako też ich leczenia w razach nagłych, opisując sposoby rozpoznania rozmaitych chorób zwierząt, i podając środki najskuteczniejsze i najnowsze. Po ukończeniu hygieny stanu duchownego, następują rady hygieniczne dla ludzi rozmaitych stanów: dla ludzi stanu, dla urzędników, lekarzy, literatów, artystów, rzemieślników i t. d. Nie będzie pominięty dział o fałszowaniu żywności; o sposobach rozpoznania takowego. Kiedy niekiedy rozważane będą rozmaite metody lekarskie, zjawiające się w dziedzinie medycyny. Hygiena publiczna obejmować będzie sprawozdania miejscowe z różnych krajów, dotyczące ulepszeń zaprowadzonych w celu zaradzenia zdrowiu zbiorowych mieszkańców, jako też i zwierząt domowych. Rozmaitości donosić będą o najnowszych wynalazkach w medycynie i o sposobach używania ich. *Przyjaciel Zdrowia* wychodzić będzie jak w roku zeszłym dwa razy na miesiąc co dni 15, każdego 1 i 15 miesiąca, w dwóch arkuszowych poszytach. Cena prenumeraty ta sama co dotąd, to jest rocznie rsr. 4, półrocznie rsr. 2, kwartalnie rsr. 1. Na prowincji i w Cesarstwie dołącza się do prenumeraty zwyczajnéj opłata dla Poczty.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Bibljoteka Warszawska za Listopad b. r. W pierwszym artykule Ad. N. Nakęskiego z przypisami zasłużonego A. Przezdzieckiego, pod tytułem: „Elżbieta Księżniczka Ostrogska“ opisane są smutne wypadki życia téj dziewicy wysokiego rodu i bogatego mienia. Po śmierci ojca swego Eljasza zostając pod opieką matki Beaty, kobiety złéj, pysznéj, chciwéj i samolubnéj stała się celem zabiegów różnych pretendentów do swéj ręki, pomiędzy któremi najznakomitszym był ks. Dymitr Lubartowicz Sanguszko. Łatwo przeto zyskał pozwolenie króla Zygmunta Augusta i stryja panny Bazylego, ale matka panny sama myśląca o zamążpójściu, i nie rada wypuszczać z rąk swych bogate dziedzictwo córki, sprzeciwiła się temu i uporem tak zniecierpliwiła Dymitra i Bazylego, że ci w 80 koni kozackich przybyli do zamku ostrogskiego, zajęli go przemocą, i choć Beata trzy razy mdlała, obrzęd jednak ślubu Elżbiety z Dymitrem dopełniony został. Skutkiem skargi na czyn ten zaniesionéj do króla, Dymitr skazany na utratę czci i życia, i dognany aż w Czechach wraz z żoną przez Marcina Zborowskiego, ranny, okuty został w kajdany i w nocy zmarł przymocowany do żłobu w stajni.

Elżbieta powtórnie wydana za Łukasza Górkę przez króla, przemocą matki zatrzymaną została lat cztery w domu, pomimo wyraźnych rozkazów oddania jéj mężowi, a w końcu nie mogąc się im oprzéć, zamknęła się u Dominikanów w Lublinie, grożąc, iż sztyletem odbierze życie i sobie i córce. Wzięto więc ją w formalne oblężenie, przecięto rury wodociągowe i tym dopiero sposobem po trzechdniowém opasaniu zmuszono ją do uległości rozkazowi króla. Matka potém poszła za mąż za ogromnego hulakę Łaskiego i utracjusza, a Elżbieta nieszczęśliwa do samego końca żywota, umarła wdową w r. 1583 w Ostrogu.

Po tym smutnym ustępie samowoli magnackiéj i złości kobiecéj, następuje dramat Szekspira, przekład Józ. Paszkowskiego pod tytułem: „Hamlet“ wiernie i starannie dokonany. Krytyczna ocena przyrządów technicznych, przez Pa. Kaczyńskiego, w któréj starając się autor dowieść, że nauka jedynie tylko stanowi prawdziwą kwalifikację technika, przechodzi następnie do rozbioru wynalazku nieustającego ruchu (perpetuum mobile), do którego wedle słów autora perpetuiści poszukują przyrządu, i nie dziw że nie znajdują tego co w naturze nie istnieje. Rozprawę tę uczącą i jasno napisaną polecamy naszym Czytelniczkom.

Daléj umieszczone jest studjum indyjskiego dramatu przez Józefa Grajnerta, znanego pisarza i zarazem współpracownika naszego Tygodnika, w którém autor przytacza treść Sakuntoli i zastanawia się krytycznie nad dopełnioném tłumaczeniem tego klejnotu wschodniéj fantazji.

Następuje daléj bardzo zajmująca i dobrze przetłumaczona: Podróż nad Dunajem i Adrjatykiem, z angielskiego. Głos Naczelnego Prokuratora przy otwarciu posiedzeń Senatu IX Departamentu, który zdaje się, że pierwszy raz jest publikowany, chociaż instytucja ta lat 20 już egzystuje. Kronika paryzka, dająca przegląd teatrów napróżno wyczekujących arcydzieła, i różne wiadomości literackie. W kronice literackiéj mieści się ciekawa wiadomość o świeżo znalezionym grobowcu Jakóba i Konstantego Sobieskich w kościele miasta Żółkwi, gro-

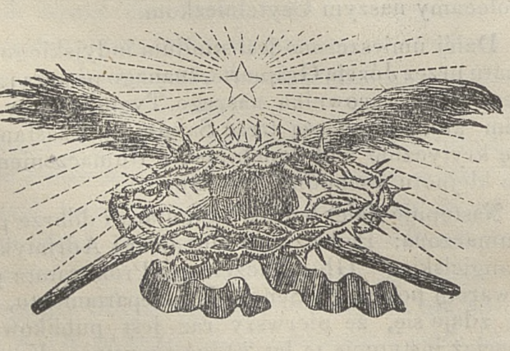
bowiec nie mając napisu poszedł w zaniedbanie i w zapomnienie. Znaleziony przy odnawianiu kościoła przez ks. J. Nowakowskiego, objaśniony został przez Ka. Szajnochę, a później szczątki synów oswobodziciela Wiednia przeniesiono do trumienek cynkowych; ze złotogłowiu grubego, którym obite były trumny, zrobiono ornat do fary żółkiewskiéj, a z gwoździ srebrnych 1,400 wybito medale pamiątkowe. Dnia 16 Czerwca r. b. odbył się wspaniały obchód złożenia do grobu zwłok królewiczów, które z katafalku ponieśli obywatele wsi i miasta razem z włościanami na własnych ramionach. W Żółkwi do dziś dnia z fundacji hetmanowéj Żółkiewskiéj, zrobionéj po bohaterskiéj śmierci męża jéj pod Cecorą, odprawia się co Piątek msza żałobna za poległych w boju, w czasie któréj przy katafalku gorzeją ustawione naprzemian świece białe na świadectwo wiary, czerwone na świadectwo krwi przelanéj w obronie téj wiary i ojczyzny. Piękny ten zwyczaj trwa do dziś dnia, łącząc nas wspomnieniem z wielką, majestatyczną przeszłością narodu. Wiadomo, że na zamku Olesku, wśród huku grzmotów, migotu błyskawic, nasz Sobieski wydał pierwszy krzyk życia, przytłumiony biciem piorunów, od których wielu dworzan zagłuchło. Kiedy umierał syn jego Jakób w 70 roku życia, nad Żółkwią dwudniowa srożyła się burza, niebo czerwieniło się płomieniem, tarcza herbowa Sobieskich, Janina, strącona wichrem spadła i roztłukła się w kawałki, a zegar na wieży kościelnéj widać burzą zepsuty, bił tysiącem uderzeń godzinę śmierci ostatniego po mieczu potomka rodziny Sobieskich.

SZARADA.

Druga pierwsza choć ubiera,
Ale nie jest wszak ozdobą;
Wszystek wszakże jest chorobą,
Pierwsza tylko jest litera.

A. T...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Napoje**).



Z powodu mroźnych dni coraz to więcéj ukazuje się na ulicach salop futrzanych, mufek i wiktorynek; od tych więc przedmiotów rozpoczynamy dzisiejsze sprawozdanie.

O salopach mówiliśmy już obszernie; dodamy dziś tylko, że często dają nam się widzié salopy podbite futrem, a przybrane kołnierzem pluszowym albo aksamitnym i takiemiż wyłogami u rękawów. Na taki kołnierz w razie twardszego mrozu można włożyć osobną wiktorynkę lub angorowe boa. Widzieliśmy w magazynie panien Kuhnke podobną salopę zrobioną do lisów, z ciężkiéj jedwabnéj materji *gros Mazarin*; kształt miała szerokiego paletota bez żadnych fałdów. Kołnierz wielki z klapami zakładał się na bok, zachodząc mocno pod szyję, i spinał z boku na dwie szmuklerskie pętlice z guzikami. Rękawy szerokie paletotowe, wyłożone były listwą aksamitną, szeroką na ćwierć łokcia i tyleż zachodzącą na spód.

U pana Starkmana uważaliśmy różne wiktorynki, kołnierze i mufki niekosztowne a ładne. Pomiędzy futrami ciemne i czarne należą dziś do najmodniejszych. Odznaczają się między niemi: luksy, futro amerykańskie z włosem czarnym, nabitym i pięknego połysku; mufka taka kosztuje złp. 120; kołnierz z mankietami do téjże saméj dochodzi ceny.

Mufki noarkowe wypadają na złp. 80; kołnierz wynosi tyleż. Są to piżmowce farbowane na bardzo ciemny, prawie czarny kolor.

Tamże kołnierze junatowe kosztują z mankietami po złp. 40, bez mankietów po złp. 33 gr. 10; mufki po złp. 40. W niższéj jeszcze cenie dostać można z popielatych królików.

Najdroższe z czarnych futer, skonksy, zalecają się długim połyskującym włosem i trwałością; wielki kołnierz skonksowy kosztuje złp. 180, mankiety złp. 18; mufek wypada na złp. 200.

Pan Sobolewski zaopatrzył swój magazyn w piękny dobór okrągłych kapelusików, tak kastorowych jak i kaszmirowych z piórami. Między temi odznaczają się kapelusiki tyrolskie z niezbyt wysoką główką i niewielkiém, cokolwiek odwiniętém rondkiem, które tu opiszemy szczegółowo.

Kapelusik czarny kastorowy formy tyrolskiéj, obłożony wkoło szeroką plisą aksamitną, miał z boku takąż kokardę, z któréj wychodziło długie strusie pióro.

Takiż kapelusik kastorowy popielaty, obłożony był popielatym aksamitem i przybrany piórem tegoż samego koloru.

Kapelusik czarny kaszmirowy w formie marynarskiéj, objęty aksamitem, ogarnirowany wkoło białą i czarną koroneczką, przybrany był długiém piórem spadającém na bok od środka. Oprócz tego na wierzchu zdobił go pęczek krótkich strusich piórek; końce długie watowane na uszach dopełniały ubrania. Kapelusz ten kosztował złp. 66 gr. 20.

Inny kapelusik tybetowy miał rondo pokryte

z wierzchu barankiem i długie pióro okręcone dokoła.

W tymże magazynie zwróciły uwagę naszą ciepłe i zgrabne kapturki na głowę. Najpiękniejszy z nich czarny atłasowy, krajany w trzy kwaterki, jak to już w Tygodniku naszym daliśmy formę, wygarnirowany był mocno przy twarzy koronką czarną i pukielkami z czarnéj aksamitki z białym brzeżkiem. Karczek długi, zachodzący na piersi, objęty był dwa razy aksamitką. Końce z wstążki służyły do wiązania. Cena jego złp. 80.

Ładny był téż kapturek trykotowy czarny z szerokim karczkiem i końcami, pokryty jakby białą jedwabną siatką, ogarnirowany wkoło barankiem z włóczki czarnym w białe centki. Cena złp. 28.

Z innych przedmiotów zimowych są w tymże składzie ładne szaliki wełniane warsztacikowe, po złp. 13 gr. 10. Boa białe angorowe gładkie i karbowane od złp. 13 do 20. Kamaszki lakierowane do bucików po złp. 10. Chusteczki włóczkowe tak dziś upowszechnione, białe z czarném, robione szydełkiem lub w warsztacie, na rozmaite ceny.

Zasługuje także na wzmiankę skład kwiatów pana Sobolewskiego, zaopatrzony obecnie w nowy zapas. Uważaliśmy tam bardzo piękne wieńce do ślubu, z kwiatów na ten cel odpowiednic. Ktoby sobie życzył, może miéć upięty na nich welon illuzjowy.

W magazynie pani Klementyny widzieliśmy kilka bardzo pięknych sukien, odznaczających się prawdziwie dobrym gustem i wykończeniem. Najstrojniejsza z nich czarna *poult de soie*, w ciężkim gatunku, miała spódniczkę znacznie z tyłu przedłużoną. U dołu szedł garnirunek złożony z plisy czarnéj, objętéj z obu stron klarowną pasmanterją czarną na dwa palce, położoną na wstążce białéj. Pasmanterja ta podobna do gipiury, wyrabiana w deseń aksamitny, stanowi dziś najmodniejszą ozdobę. Z obu stron kończyły garnirunek dwie falbaneczki czarne jedwabne, jedna z nich zwrócona była na dół, druga wychodziła pod górę. Wkoło spódnicy od stanu spadało siedem szarf czarnych jedwabnych, zakończonych wciętym zębem, objętych wkoło pasmanterją węższą niż u dołu spódnicy. Końce tych szarf obszyte były podwójną frendzlą białą daną na spodzie, i czarną, cokolwiek węższą z wierzchu. Długość szarf nie była jednakowa, z tyłu bowiem spadały do samego garnirunku, z przodu miały zaledwie pięć ćwierci. Stanik gładki pod szyję, spinał się na szmuklerskie guziki; główną jego ozdobę stanowiły klapki, dane od saméj góry przez ramię i spadające na rękaw; klapki te zakończone wciętym zębem, objęte były dokoła pasmanterją, w końcach zaś naszyte frendzlą czarną na białéj. Rękawy ścięte od łokcia, niezbyt szeroko otwarte, kończyły się u ręki odpowiednim mankietem czyli klapą.

Druga suknia także *poult de soie*, miała u dołu falbanę ćwierćłokciową, fałdowaną w małych odstępach. Między temi fałdami dana była aksamitka szeroka na cal, naszyta w drabinkę i występująca znacznie nad falbanę. Każdy szczebelek téj drabinki długi na pół łokcia, kończył się w górze zębem. Stanik zupełnie gładki, spinał się na guziki aksamitne. Rękawy ścięte od łokcia i otwarte, miały u dołu odpowiedni garnirunek. Pasek szwajcarski naszyty aksamitką, kończył się z tyłu dwoma szarfami, ozdobionemi stosownie po rogach.

Trzecia suknia popelinowa popielata, krajana w kliny, wycięta była u dołu w okrągłe zęby niezbyt głębokie, objęte czarną jedwabną listewką. Nad tém naszyta była plisa czarna, wycięta w spiczaste zęby, zwrócone końcami do góry. Stanik miał z przodu dwa bawety, z tyłu karoczko, objęte czarną pliską. Rękawy ścięte od łokcia, półotwarte, odpowiednio były przybrane. Na ramionach krótki epolecik kończył się czterema czarnemi kwastami.

Zasługują także na wzmiankę bardzo ładne kapelusze pani Klementyny, które tu szczegółowo wyliczemy.

Kapelusz aksamitny czarny; przez środek ronda idą fałdy aksamitne, zakończone z jednéj strony białą blondyną; z drugiéj strony z pod tych fałdów spada czarne piórko strusie, pokryte białém kapłoniém. Podpięcie nad czołem: róża biała z popielatemi liśćmi, z jednego boku popielata kitka i grona czarne. Podgarnirowanie z białéj blondyny. Szarfy szerokie czarne z białym arabeskiem po brzegach.

Kapelusz z ciężkiéj materji czarnéj; przez środek ronda aksamit sfałdowany w kształcie wachlarza, zakończony w ząb na głowie i przytwierdzony piórem czarném kapłoniem, rozchodzącém się wkoło. Diadem nad czołem z białych bławatków, pomieszanych z czarną trawką i otoczonych czarną koronką wkoło. Po bokach biała blondynka. Karczek aksamitny.

Kapotka dla panienki biała jedwabna. Główka u niéj aksamitna spuszczona. Pomiędzy główką a rondkiem kokardka z czarnéj aksamitki z białemi brzeżkami, spadająca na główkę. W około ronda rulon czarny aksamitny. Podpięcie czarne, z boku kokardka z aksamitki. Szarfy czarne z białym brzeżkiem.

Inna kapotka dla panienki czarna *poult de soie*, fałdowana w podłuż. Główka okrągła aksamitna, przepięta na krzyż pasmanterją. Na środku ronda

rusza z koronki; od niéj spadają na tył dwa kwasty. Podpięcie nad czołem z ruszy czarnéj, zakończonéj z boku gałązką kwitnącego ciernia; przy twarzy garnirowanie z białéj blondynki. Szarfy czarne.

Uważaliśmy także bardzo ładny kapturek czarny atłasowy, pikowany w maszynie, w formie kapelusza. Rondo u niego zwyczajne sztywne, objęte rulonem aksamitnym; główka spadająca, przymarszczona. Na wierzchu kokardka z końcami. Podpięcie z czarnéj, mocno nafałdowanéj blondynki. Cena złp. 60.

Inny kapturek niewielki z bramką, czarny jedwabny, pikowany białym jedwabiem, podbity lekką materją białą. Wkoło rusza płaska z białéj materji, przeszyta przez środek gładko czarną gipiurą na palec; takiż sam garnirunek wkoło bramki. Karczek niewielki; z tyłu kokarda biała, takież szarfy. Cena złp. 50.

Są także kapturki trykotowe z karczkiem zachodzącym na piersi. Od główki spadają dwa popielate kwasty. Cena złp. 20.

Nowości Zagraniczne.

Le moniteur de la mode.—Między okrywkami uważamy paletoty w kształcie surducików, z rękawami z czasów Ludwika XVI; robią je z pluszu lub wełnianego aksamitu. Plusz popielaty na paletociki pokojowe zaczyna się upowszechniać; do nowych odcieni popielatych należy *gris feutre* i *gris souris*; paletociki takie obejmują pasmanterją sznelową.

Czepeczki koronkowe w formie siatek, przybrane ruszą z jedwabnéj materji, stanowią ulubione ubranie głowy. Na wieczory noszą diademy aksamitne, przybrane z tyłu kapturkiem koronkowym pokrywającym warkocz.

Dla dzieci, tak dla dziewcząt jak chłopców, robią paletociki popielate, obszyte jedwabną taśmą w tym kolorze, z kieszonkami po bokach, spięte na stalowe guziki.

Kwiaty aksamitne do kapeluszy i ubiorków na głowę, mają téj zimy pierwszeństwo nad innemi.

Opis formy salopy damskiéj, szlafroka męzkiego i kamaszy damskich.

Nr. 1. Przednia część szlafroka męzkiego.—Nr. 2. Boczek.—Nr. 3. Przednia część spódnicy do szlafroka.—Nr. 4. Plecy.—Mr. 5. Rękaw.—Nr. 6. Kołnierz.—Nr. 7. Listewka czyli klapa do kieszeni.—Nr. 8. Całość szlafroka. Zwykle na szlafrok męzki używana jest flanelka popielata z czarném albo korcik. Na podszewkę wybiera się dyma lub muszlinek w dobrym gatunku i wata w arkuszach półfuntowych. Syberynowe szlafroki podszywają się tylko flanelką, a do wyszycia deseniu bierze się taśma kamlotowa lub jedwabna. Guziki rogowe.—Nr. 9. Przednia część salopy fałdowanéj do futra.—Nr. 10. Plecy.—Nr. 11. Karczek do przedniéj części salopy.—Nr. 12. Karczek do pleców.—Nr. 13. Rękaw szeroki, na jedwabnéj pikowanéj podszewce. Litery i napisy wska ują, gdzie fałdy przypadają i jak się wszystkie części razem zszywają.—Nr. 14. Całość salopy. (Na drugiéj stronie arkusza umieszczony jest węższy rękawek do podbicia futrem i forma kołnierza.—Nr. 15. Kamasze ze skóry lakierowanéj, podszyte suknem i sznurowane z boku. Kamasze takie kładą się na bucik i przedłużają go w górze; na zimę utrzymują nogę ciepło, a pończochę ochraniają od błota.

Opis paltota saute-en-barque, kaftanika wełnianego, kołnierza, karczka i rękawów do salopy damskiéj; pantalonów damskich, salopy dziecinnéj i kalesonów męzkich.

Nr. 1. Przednia część paltocika saute-en-barque. Krojem tym z każdego materjału robią się paltoty, naszywając jedwabnemi pliskami, pasmanterją, sutaszem albo astrachanją. Guziki dają się czarne jedwabne, lub płaskie stalowe.—Nr. 2. Plecy.—Nr. 3. Kołnierzyk stojący do paltota.—Nr. 4. Rękaw składa się z dwóch części. Zeszycie od ramienia do ręki przyozdabia się pliską jedwabną i guzikami. — Nr. 5. Mankiet. — Nr. 6. Kieszeń.—Nr. 7. Rękaw do salopy futrzanéj, ujęty w mankiet. (Forma wykrojona z modelu zagranicznego.)—Nr. 8. Mankiet czyli wyłożenie do tegoż rękawa. Pięć guzików naszywa się w środku dla ozdoby. Przy ręku można obłożyć futrem albo wypuścić marszczoną falbanką.—Nr. 9. Karczek. Salopa przymarszcza się naokoło karczka.—Nr. 10. Połowa wierzchnia rękawa futrzanego do salopy fałdowanéj, znajdującéj się na drugiéj stronie arkusza pod Nrem 14.—Nr. 11. Druga połowa rękawka.—Nr. 12. Połowa kołnierza futrzanego.—Nr. 13. Pantalony damskie zapinane na bokach.—Nr. 14. Pasek płócienny do tychże pantalonów zapina się z obudwóch boków na dwa guziki.—Nr. 15. Pantalony damskie innym fasonem. Pasek daje się do nich zupełnie prosty płócienny, wszywając z tyłu tasiemki do ściągania. Nr. 16. Kalesony męzkie.—Nr. 17. Pasek.—Nr. 18. Klinik do tychże kalesonów. Objętość w pasie zastosować trzeba do figury.—Nr. 19. Plecy do kaftanika z cienkiéj angielskiéj flaneli.—Nr. 20 i 21. Przody kaftanika zapinają się na boku.—Nr. 22. Rękaw. Kaftaniki takie powszechnie dziś dla ciepła używane przez kobiety i mężczyzn; sprzedają się także gotowe warsztatowéj roboty od złp. 20 do 30. Bywają one w kolorze białym, popielatym i pąsowym.—Nr. 23*a*. Forma kamasza damskiego z lakierowanéj skóry, podszyty suknem, objęty jedwabną taśmą i wystębnowany białym jedwabiem. Z jednego boku naszywają się białe guziki, z drugiéj strony wybite są dziurki z mosiężnemi obwódkami do sznurowania.—Nr. 23*b*. Listewka do kamasza, która się w tém miejscu podszywa, gdzie się kamasz sznuruje.—Nr. 24. Całość kaftana trykotowego.—Nr. 25. Całość szlafroka męzkiego z kołnierzem szalowym. Kołnierze futrzane tym samym kształtem używane są bardzo do algierek męzkich.—Nr. 26. Salopa dziecinna z popeliny czarnéj wełnianéj w kształcie paltota z kołnierzem. Podbić go można futrem albo wywatować i obszyć wkoło astrachanją. Ładnie też wygląda obłożenie z materji czarnéj jedwabnéj z wyszyciem sutaszowém. Widzieliśmy także model zagraniczny, obłożony listwą z białego kaszmiru i na tém wyszyty deseń z czarnego sutaszu. Wszelkie formy kopijują się najlepiéj przez bibułkę angielską, któréj arkusz kosztuje dwa grosze.

DONIESIENIA.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory i formy na rozmaite ubiory damskie, Nr. 74.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

—Elżbieto! gdyby twój ojciec miał być sądzony w Peszcie, w Klauzenburgu, lub w innén miejscu, dokąd nie rozciąga się wpływ królowéj, pewien jestem, że wzgląd na całe jego życie, wolne od wszelkiéj skazy, przeważyłoby nad pozorami, które go obwiniają. Ale w Presburgu, w tym ognisku rządowém, i czegóż się może spodziewać? Gdybym mógł sam wybrać najpewniejszych sędziów, jeszczebym się lękał ich wyroku. Są dla ludów pewne chwile wrażenia i pociągu, którym nikt oprzéć się nie może; wówczas pozory stają się dowodami, wątpliwi świadkowie uchodzą za wiarogodnych. Dziś całe Węgry są pod urokiem zaszłych wypadków: widok sztyleta, który miał zgładzić Marją Terésę, byłby wyrokiem śmierci dla obwinionego. Opinija objawiła się potężnie: ojciec twój musi iść za ogólnym prądem, lub też rozbije się o niego.

— Myślisz więc że prawdziwy winowajca wyznaniem swojém nie uniewinni ojca mego?

— Już go oskarżył mimowoli; kto wié, czy w obec sędziów, tknięty powagą miejsca, nie zrzuci na niego całéj winy.

— Przerażasz mnie, — rzekła Elżbieta, — a jednak dziękuję ci za szczerość; jesteś prawdziwym przyjacielem, nie zwiedziesz mnie przynajmniéj. O! jeśli tak jest, mój ojciec powinien się oddalić; upadnę do nóg jego, błagać go będę w imię matki, w imię ojczyzny! Wszystko uczynię, aby go tylko ocalić.

— Elżbieto! żądasz ode mnie prawdy, powiem ją bez ogródki. Nie czas już na ucieczkę. Pewien jestem, że rząd ma na oku ojca twojego: gdyby się ruszył z miejsca, ujętoby go niewątpliwie. Jeżeli jest jeszcze wolnym, winien to moim prośbom i dobroci królowéj. Ucieczka byłaby nowym dowodem winy. Powtarzam ci, już zapóźno.

— Zapóźno! — zawołała Elżbieta, rzucając na palatyna pełnym boleści wzrokiem, — nie masz więc nadziei! nie dasz mu żadnéj rady? Zapóźno!... i ja tak sądzę, ojciec mój już się nie obroni! musi więc umrzéć, musi zginąć na rusztowaniu. Boże....!

Elżbieta wlepiła oczy w ziemię, i pozostała chwilę w nieméj rozpaczy. Potém spojrzała w niebo z ufnością.

— Zginąć? on! mój ojciec! nie, on nie zginie! to nie podobna, — mówiła przerywanym głosem. — Jeżeli królowa tryumfuje, komuż to winna? mnie jednéj! Ten nieszczęśliwy sztylet kogóż uderzył? mnie. A więc krew moja, wytoczona ręką mordercy, rozpacz ojca, jego łzy, pierwsze którém widziała w jego oku: czyż to wszystko nie przemówi przeciwko fałszywym pozorom? Słuchaj książę! — ciągnęła daléj, — wiem oto co uczynię. Ja pierwsza naraziłam ojca, ja go powinnam ocalić. On strzeżony, alem ja wolna, a zatém pojadę do Presburga, udam się do królowéj, przypomnę jéj moje zasługi, powiem że mi winna nagrodę. Gdybym nawet nie mogła wyrzec słowa, zobaczy moją bladość, zobaczy ślady głębokiéj rany i nie zechce, abym skonała u jéj nóg. O! niechaj zatrzyma cały majątek ojca mego, niechaj go skaże na wygnanie, niech go uwięzi, jeśli tego wymaga jéj polityka, ale niech pozostawi życie i cześć tak szanownemu starcowi! Tak! wierz mi, jeśli zobaczę królowę, biedny mój ojciec żyć będzie! Milczysz, widzę, że podzielasz me nadzieje; książę, powtarzam ci, nic nie zachwieje mego postanowienia.

— Nie mogę dzielić twoich złudzeń, Elżbieto,— rzekł Rakoczy. — Niestety! sądzisz Marję Teresę podług siebie: widzisz w niéj tylko kobietę dobrą, szlachetną, pełną zapału. Ja jéj nie odmawiam tych zalet, lecz ona jest także królową, panuje w czasach intryg i zdrady, wśród wypadków, które ją zmuszają szukać w polityce broni przeciwko samej sobie. Gdyby cię widziała, uległaby niewątpliwie w obec twoich łez, ależ ona ciebie nie zobaczy. Jeżeli Bohoni wytrwa w oporze, sprawiedliwość musi iść swoim trybem. Gdy go skażą, królowa

przez wzgląd na ciebie udaruje go życiem, nie spodziewajmy się nic więcéj.

— O! to jedno co śmierć!—zawołała Elżbieta.— Znam ojca mego, onby nie przyjął łaski. Nie, ja nie mogę czekać wyroku; pójdę do królowéj, pójdę do jéj doradców: dowiedzą się, że jeśli ich sądy trwają dotąd, mnie jedynie to winni; dowiedzą się, że królowa musi uznać zasługi moje, inaczéj zhańbi pierwsze chwile swego panowania. Tak jest, pojadę do Presburga, ty Rakoczy towarzyszyć mi będziesz, w tobie znajdę przewodnika i wsparcie. Napiszę do ojca list, jutro o świcie będę gotowa.

— Prawdaż to? — zawołał przerażony Rakoczy, — chcesz jechać, i to jutro; ależ to śmierć niechybna.

— Jeśli zostanę, umrę także!

— A cóż się stanie z ojcem twoim?... O! przez miłość dla niego, dla siebie saméj, dla przyjaciół; o! w imię nieba odwlecz zamiar tak nieodpowiedni twym siłom!

— Mamże go odwlec? — zawołała żywo Elżbieta, — czy mi zapewnisz, że za tydzień nie będzie już zapóźno?

— Za tydzień będzie dosyć czasu.

— Czy mi to zaręczysz na twój honor.

— Tak, zaręczam na honor. Wracam natychmiast do Presburga, idę do królowéj; nie chciała na moje prośby zapewnić wolności Bohoniemu, lecz nie odmówi palatynowi Węgier tygodniowéj zwłoki. Gdyby prośby moje nie pomogły, uczynię jeszcze więcéj: będę żądał w nagrodę zasług moich umorzenia tego nieszczęśliwego procesu. W razie odmowy złożę urząd, ze znamion méj godności zachowam tylko ten oręż, powrócę tu i wbrew wszystkim ocalę ojca twego.

— Boże! — zawołała Elżbieta, — ty masz być przeniewiercą, ty, pierwszy urzędnik królowéj? Rakoczy! zabraniam ci tego.... przez litość nade mną, nie dopuszczaj się gwałtu! Zostań wierny twym obowiązkom!

— Bądź spokojna! — odrzekł palatyn, — mam dobre przeczucia, one mnie nie zawiodą. Jadę natychmiast, jutro rano będę u królowéj. Jeżeli cię widziéć nie zechce pomimo prośby mojéj, wstęp do sądu otwarty dla każdego. Stawimy się tam razem, będę mówił, przypomnę, żem uspokoił kraj moim wpływem. Wychowanek Bohoniego, powiem co mi najlepiéj wiadomo: opiszę jego nieszczęścia, jego nieporównane cnoty. Jeśli nie wolność, to przynajmniéj ocalę mu życie!

— Tak, — odparła Elżbieta, — gdybyś mógł mówić, liczyłabym na twoją wymowę, ale w usposobieniu umysłu ojca mego, wiem że nie zechce mieć w tobie obrońcy. Ja zà to będę mogła wypowiedziéć mą boleść. O! jeśli są ojcowie w pośród sędziów, oni nie odtrącą głosu mego! Bądź zdrów! Rakoczy, do widzenia za tydzień. Nadzieja i ufność!

Elżbieta zanadto liczyła na swe siły; zaledwie książę odszedł, wpadła w nadzwyczajne osłabienie, a stan jéj nowém groził niebezpieczeństwem.

Palatyn przybył zawczasu do Presburga; poszedł natychmiast do pałacu królowéj, pewien że ją zobaczy przed zebraniem rady. Ale królowa zeszłego wieczora wyjechała do Morawji.

Ten nagły wyjazd nastąpił w skutek przybycia posłańca księcia Karola lotaryńskiego. Całe brzemię rządów ciężyło na Rakoczym. Prezydencja w izbie wyższéj, przegląd wojsk, które nadciągały z kraju i niezliczone inne zatrudnienia spoczywały na jego głowie, wymagając bezustannéj czynności.

Aż do powrotu Marji Teresy sąd nie mógł rozpocząć sprawy przeciwko Bohoniemu; królowa nakazała zwłokę. Szczęśliwe wypadki mogły tymczasem nastąpić i wpłynąć na złagodzenie polityki królowéj. Palatyn zrazu nierad z jéj nieobecności, zastanowiwszy się, uważał ją za pomyślny wypadek.

Pełen nadziei, napisał do Elżbiety list pocieszający; poczém zabrał się gorliwie do obowiązków urzędu swego. Przyjmował ściągające się wojska węgierskie i przekonał się z ich oklasków, że od czasu Wielkiego Hunijada żaden palatyn nie używał między ziomkami tak wielkiéj popularności. Winien ją był zapewne czynom ojca; ale każdy dzień wzmacniał ufność ludu i wojska ku własnéj jego osobie.

26.

WYPADKI WOJENNE.

Fryderyk Wilhelm, drugi król z domu brandeburgskiego, umarł w Berlinie na krótki czas przed cesarzem Karolem VI. Przez ciąg dwudziesto-siedmio-letnich rządów pracował wytrwale nad poprawieniem finansów i wzmocnieniem armji. Nie mieszając się bezpośrednio w zatargi Francji z Austrją, korzystał z nich dla wprawiania żołnierzy swoich do boju. Jego wojska, jako posiłkujące, miały udział w wojnach niemieckich i włoskich, i odznaczały się w pośród zastępów cesarza karnością i odwagą.

Śmierć tego króla oswobodziła z twardéj opieki syna, który zupełnie odmienne okazywał skłonności. Skoro się ujrzał panem zamożnego skarbu i dzielnéj armji, pochwycił zdarzoną sposobność i zaczął ich używać w interesie własnéj dumy i sławy.

Potrzeba mu było zamącić Europę, jakoż niebawem znalazł pozór do tego.

Śmierć cesarza poruszyła pretensje jego bratanek i ich małżonków elektorów: saskiego i bawarskiego. Opierając się na dziwném zastrzeżeniu w testamencie Leopolda, książęta ci podnieśli prawa córek Józefa z krzywdą córki ostatniego monarchy.

Walka na pióra poprzedziła huk armat: każda strona chciała mieć słuszność w obec opinji, przed chwyceniem się prawa mocniejszego.

Fryderyk II zrozumiał, jako zręczny polityk, że nadeszła pora do utworzenia w Niemczech monarchji współzawodniczącéj z Austrją. Wyciągnął więc z wiekowego pyłu przedawnione lub unieważnione dowody, na mocy których postanowił domagać się Szlązka zbrojną ręką.

Maksymiljan bawarski i August saski napisali całe foljały, zanim się zabrali do dzieła. Fryderyk przeciwnie, zaczął działać, zostawiając pismo na potém. Pobił dowódców królowéj, traktując z nią o pokój i przymierze, i zagarnął część jéj panstw, przyrzekając wymienić je na Szlązk.

Te domagania wojownika były szczere. Stałość Marji Teresy zatrzymała go w koalicji. Czuł on, że aby złamać opór królowéj, trzeba mu było odnieść zwycięztwo świetniejsze od pierwszego.

Ale armia austrjacka zmieniła właśnie wodza: wiemy, że dowodził nią książę Karol i Koenigsegy. Jenerał Brown i inni świetni dowódcy, jak Landon i Daun, ożywiali ją duchem swoim. Królowa sama na żądanie brata odwiedziła armiją i wzmocniła urokiem swéj obecności odwagę wojska, zachwianą niepowodzeniem i niepopularnością jenerałów.

W owym czasie król pruski dobywał fortecy Brünn. Stojąc w zamku Austerlitz z gwardją, objeżdżał konno stanowiska z księciem Anhalt i hrabią Rottembourg, kiedy żywa kanonada dała się słyszeć w kierunku armji austrjackiéj, która właśnie wkroczyła do Morawji. Wkrótce oznajmiono królowi powód tych głośnych strzałów. Marja Teresa, którą sądził być w Węgrzech, zaplątaną w trudne sprawy, przybyła właśnie zeszłego wieczora do obozu księcia Karola i odbywała przegląd swéj armji.

Młody król wysłał do niéj księcia Anhalt z powinszowaniem w swém imieniu, i zamyślał już odstąpić od fortecy, a zbliżyć się do swoich magazynów w Czechach, gdzie upatrzywszy pole bitwy, spodziewał się dać dobrą naukę Karolowi lotaryńskiemu. Książę Anhalt walczył po raz pierwszy pod księciem Eugenjuszem w oblężeniu Turynu, i bronił przeciw Karolowi XII wyspy Rugen; był on księciem udzielnym i marszałkiem wojsk pruskich. Fryderyk nie mógł wybrać lepszego reprezentanta do córki Karola VI.

Królowa przyjęła go uprzejmie, według zwyczaju, starała się uczynić go stronnikiem i dać mu wysokie wyobrażenie o armji i o politycznem swém stanowisku.

Marszałek mimo surowéj powagi nie mógł się oprzeć wpływowi pięknéj królowéj. Jako niemiecki książę, patrzał on z boleścią na francuzki wpływ szerzący się w Niemczech; powrócił więc do obozu Fryderyka, usposobiony do zgody pomiędzy Prusami i Austrją.

Po całotygodniowéj nieobecności czynna monarchini wróciła do Presburga. Miasto przedstawiało postać obozu: trzydzieści tysięcy Węgrów obozowało nad Dunajem. Ich rycerska postawa, malowniczy strój, broń połyskująca a różnorodna, wszystko to razem wspaniały przedstawiało obraz.

Odgłos dzwonów oznajmił najprzód powrót Marji Teresy. Wojska stanęły w szyku bojowym, aby jéj złożyć hołd. Rakoczy na czele oddziału młodych magnatów pospieszył naprzeciw królowéj i prosił ją, abyodbyła przegląd tych dzielnych zastępów, które przybiegły na jéj głos z najdalszych krańców państwa.

Szczęśliwa, że może zadosyć uczynić życzeniom palatyna, królowa wysiadła z karety i skoczyła lekko na rumaka ze słynnéj stadniny eichstadskiéj. Zwróciła się najprzód do pierwszego korpusu armji pod dowództwem księcia Esterhazego. Wielki ten magnat sam jeden przetrwał w dawnym blasku upadek czasów feudalnych. Jego zamek osadzony działami, mieścił w sobie liczne zastępy wojska: sto szlachty liczył w swym orszaku, a królewski przepych otaczał jego rezydencję.

Esterhazy przybrany był z przepychem: na głowie miał kołpak z czaplą kitką, przytwierdzoną brylantem, który był wart do miljona złotych reńskich. Dolman podbity drogiém futrem, świecący od złota i kamieni, spadał mu z ramienia. Rzęd konia był też szczerozłoty, wysadzany drogiemi kamieniami, równie jak pochwa i rękojeść szabli. Ten świetny przepych jaskrawo odbijał przy wielkiéj prostocie palatyna. Esterhazy rad był, że przyćmił postawą swoją młodego naczelnika rządu, którego mienił pogardliwie synem wygnańca, i na którego wybór niechętném patrzał okiem.

Esterhazy pokłonił się z poszanowaniem Marji Teresie; zimna i surowa jego postać zapowiadała tajemną niechęć. Obrażona tém chłodném przyjęciem królowa, przejechała koło niego nie wyrzekłszy nic, i spojrzawszy ledwie na oficerów te-

go pięknego pułku, wszystkich prawie z rodu Esterhazych.

Środek armji postępował pod dowództwem hrabiów Nadasty i Festlitz. Madziary ci, przybywający z gór nadgranicznych od Szlązka i z prowincji koło Cissy, szli w ściśniętym szeregu za dowódcami godnemi ich zaufania. Królowa zatrzymała się, oglądała bacznie każdy oddział, rozmawiała ze staremi wiarusami, zachęcała młodych, przyrzekała wszystkim nagrodę po zwycięztwie.

Bethlem Gabor dowodził lewém skrzydłem; do mieszkańców z po nad Marossy i z gór wołoskich przyłączyli się téż dzielni Słowacy. Ludy siedmiogrodzkie z okolic Klauzenburgu szły za Banfim i Bethlemem, potomkiem książąt Siedmiogrodu. Daléj posuwali się bitni Pandury, których oręż, ubiór i sposób walczenia straszny był dla wojsk nieoswojonych z ich taktyką i dzikim wojennym okrzykiem. Wielkie bermyce futrzane pokrywały ich czoło, gęsta broda dziką nadawała im postać; długi sztylet, karabin, dwa pistolety i topór stanowiły uzbrojenie; konie ich były małe, ale krępe i wytrwałe w biegu. Z pomiędzy tych wojowników wielu walczyło pod dowództwem protektora; po raz pierwszy ich chorągwie miały się połączyć z chorągwią niemiecką. Współudział ich ważnym był nabytkiem dla Austrji, to téż Marja Teresa wszelką siłą starała się przywiązać do siebie ludzi, których imię Rakoczego sprowadziło do Presburga.

Królowa mając przy boku palatyna, kazała sobie przedstawiać głównych dowódców. Podziwiała rycerską postawę żołnierzy, zapytywała niemal każdego zkąd rodem i przyrzekała objechać kraj, skoro się tylko wojna skończy.

— Dałam wam za wodzów — rzekła — potomków waszych dawnych rodzin. Bethlem Gabor powié wam, że lubo nie urodziłam się w waszych górach, jestem jednak całém sercem Madziarką. Z wami, pewna jestem, że pokonam wspólnego naszego nieprzyjaciela. Dzielni Siedmiogrodzianie! liczcie na moją wdzięczność, ona zrówna męztwu waszemu; a kiedy powrócicie do domów, matki, żony i córki dumne z waszéj sławy, zawieszą z chlubą wasz oręż przy domowém ognisku. Czasy wojen domowych już minęły, skończyło się obce panowanie. Wasz piękny Siedmiogród będzie razem z Węgrami szczęśliwém i wolném państwem. Walczyliście pod chorągwią Rakoczego, dziś rozpoczniecie walkę pod synem, walkę ostatnią za waszą pomyślność i chwałę.

Słowa Marji Teresy zapaliły umysły. Wszyscy wodzowie podnieśli szable w górę i wykrzyknęli Elljen! Żołnierze odpowiedzieli na to hasło. Królowa ogłuszona zrazu, uczuła chwilowy przestrach, niebawem przyszła jednak do siebie, i miło jéj było widzieć w głośném lecz serdeczném powitaniu wojsk na pół dzikich, zapowiednię przyszłych tryumfów.

Zbliżając się do ostatniego oddziału, złożonego z Serbów, królowa spostrzegła z podziwieniem dwóch oficerów, którzy wyglądali na niewolników francuzkich. Zapytała ciekawie dowódcy o wyjaśnienie tego nieprzewidzianego spotkania.

— Pani,—odrzekł dowódca, pokręcając wąsa,— spotkałem tych dwóch oficerów nad brzegiem Temeszy, w chwili gdy się przedzierali do Turków. Właśnie wtedy odebrałem list księcia Rakoczego, który powoływał mnie do Presburga i zalecał unikać wszelkiéj styczności z Ottomanami. Zatrzymałem tych cudzoziemców, począłem ich badać, a że mnie wcale nie zrozumieli, uważałem ich za jeńców i przyprowadziłem tu z sobą. Jednak, gdybym był przewidział, ile będę miał kłopotu z ich pilnowaniem, byłbym wolał wziąć okup i puścić ich swobodnie. I dziś jeszcze, ktoby mnie uwolnił od nich pod tym warunkiem, uczyniłby mi łaskę.

Królowa zrozumiała przymówienie starego kapitana i kazała przywołać Francuzów.

27.

ŁASKAWOŚĆ I NIEUGIĘTOŚĆ.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne tajemną missję panów Civray'a i Marcjan'a, których widzieliśmy z początku powieści puszczających się przez stepy węgierskie do granic tureckiego państwa. Uczuli oni nad brzegami Temeszy zmianę w położeniu królowéj; zawstydzeni niepowodzeniem, niezadowoleni, że mają stanąć przed Marją Teresą i tłumaczyć się z działań przeciw niéj wymierzonych, byliby woleli ujść przed tą niemiłą próbą, ale królowa kazała ich przywołać, trzeba było iść na wezwanie.

— Jesteście panowie — rzekła — daleko od ojczyzny, a nawet od armji waszéj. Nie pytam wcale jaki powód oderwał was od swoich; wiem, żeście przybyli do Węgier, aby mi stawiać przeszkody, aby namawiać baszów nadgranicznych do wkroczenia w moje posiadłości. Jesteście dziś na łasce moich poddanych, w których spodziewaliście się znaleść przyjaciół. Położenie dość trudne, przyznaję. Jakkolwiek Pandury mają wiele zalet, bylibyście zapewne obyli się bez miłego ich towarzystwa, a i oni jak widzę nie ulegli waszym ponętom. Wszystko co mogę uczynić jest to, że wydobędę was z rąk Pandurów, a uczynię memi niewolnikami.

(d. c. n.)